Rocznik XIV. Kraków 1-go czerwca 1906. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: 4 korony (2 złr.), na **pół roku**: 2 korony (1 złr.) — Do **Niemiec** na rok: 4 marki. — Do **Ameryki** na rok: 1 dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Każdy,

kto pozyska dla *Nowego Dzwonka* na to zbliżające się drugie półrocze (zaczynające się od lipca), przynajmniej **dwóch nowych** prenumeratorów, ten za to otrzyma jako **premię** książeczkę pod tytułem:

„Skazani do kopalń“

powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Powtarzamy, że, aby tę książeczkę za **darmo,** to jest jako premię otrzymać, trzeba (nie licząc siebie) **zjednać** teraz dla *Nowego Dzwonka* przynajmniej **dwóch nowych** Czytelników, naturalnie takich, którzy z góry nadeślą **prenumeratę** na to drugie półrocze!

Prenumerata od lipca do końca bieżącego roku wynosi **2 korony** (czyli 1 złr.).

Chciejmy to zrozumieć!

W jednym z poprzednich numerów *Nowego Dzwonka* wykazaliśmy ważność prasy, czyli ważność gazet i wogóle pism w czasach dzisiejszych. Prasą, czyli pismami, podkopują żydzi, masoni i socyaliści naszą Wiarę świętą, nasz Kościół i cały ład społeczny, więc też prasą trzeba przeciwdziałać i zwalczać naszych wrogów.

Czytanie, prenumerowanie i rozszerzanie pism katolickich jest dziś jednym z pierwszych obowiązków wszystkich katolików, jak to już nieraz wyraźnie zaznaczyli poprzedni Papieże i teraźniejszy Ojciec święty Pius X.

Na zeszłorocznym V. wiecu katolików w Austryi powiedział ks. Kolb, że ważniejszem jest dziś popieranie prasy t. j. pism, niż spełnianie innych jakich dobrych uczynków. Bardzo to pięknie — mówił ks. Kolb — że zamożniejsi robią różne fundacye dla sierót, że dają ofiary na szkoły, na kościoły i klasztory, ale to wszystko kiedyś przejdzie w ręce żydów, masonów i socyalistów, jeżeli się zawczasu nie weźmiemy do obrony przeciw nim. A ta obrona leży przedewszystkiem w czytaniu i rozszerzaniu dobrych, katolickich pism.

My katolicy jesteśmy jednak zaślepieni i jakby z rozumu obrani. Widzimy, jak socyaliści i im podobni rozszerzają swe pisma, a my co robimy? — prawie nic. Pisma katolickie w naszym kraju ledwie, że dychają; wydawcy tych pism pracują z całem poświęceniem dla sprawy katolickiej, tracą siły i zdrowie, a ogół katolicki nie spieszy im z należytem poparciem.

Są rodziny niby katolickie, tak po miastach jako i po wsiach, które żadnego pisma katolickiego nie trzymają, a jeżeli kto prenumeruje jakie pismo katolickie, ten myśli, że wielką łaskę robi wydawcy i ani nie pomyśli, że przez to nie łaskę robi, tylko obowiązek spełnia.

Niepojętą, zaiste, jest ta obojętność naszych katolików dla pism katolickich, a jeszcze smutniejszem jest to, że wielu prenumeruje i czyta pisma podkopujące Kościół i ład społeczny, a mimo to sądzą oni, że są katolikami.

Tacy są w wielkim błędzie, bo cóż to za katolik, który czyta pisma wydawane przez socyałów lub radykałów? Czyż można nazwać dobrem, uczciwem dzieckiem takiego człowieka, który widzi, jak zbóje czyhają na zgubę jego ojca lub matki, a nie stara się bronić tegoż ojca lub matki przed zamachami zbrodniarzy?

Prawda, że taki człowiek jest wyrodnem dzieckiem,— jest nawet potworem; tak samo wyrodnemi dziećmi Kościoła i Ojczyzny są nie tylko ci, którzy czytają pisma szkodzące Kościołowi i społeczeństwu, ale i ci, którzy nie prenumerują i nie popierają pism katolickich.

Tu niema żadnej wymówki, żadnego usprawiedliwienia, bo każdego nawet najuboższego katolika stać na wydanie kilku koron rocznie na pismo. Kto zaś mówi, iż mu pismo niepotrzebne, że się obejdzie bez gazety, bez pisma, ten wydaje sobie świadectwo, które go zniża do rzędu zwierząt bezrozumnych. Człowiek bowiem ciągle oświecać się powinien, gdyż oświata, gdy jest prawdziwą, zdrową (a taką jest oświata katolicka), uszlachetnia człowieka.

A więc dziś w każdym domu mieszczańskim i robotniczym, w każdej chatce wiejskiej choć jedno przynajmniej pismo znajdować się powinno, i to rozumie się, nie inne pismo, tylko katolickie.

I nie tylko czytać i prenumerować powinni katolicy pisma katolickie, ale drugich też wszelkimi sposobami namawiać i zachęcać do prenumerowania takich pism. Patrzmy na „synów ciemności“, na wrogów naszego Kościoła i ładu społecznego; oni przy każdej sposobności ciągle, bez przestanku swe pisma rozszerzają, i starają się zjednywać dla nich jak najwięcej czytelników, bo wiedzą, że przez pisma najprędzej podkopią Kościół nasz i zniszczą społeczeństwo.

Otóż my, katolicy, brońmy naszego Kościoła świętego, brońmy Ojczyzny naszej przez szerzenie dobrych uczciwych zasad, czyli rozszerzajmy katolickie pisma, bo one właśnie podają zdrowe, uczciwe nauki, one bronią naszych najświętszych skarbów religijnych i narodowych.

Czas już najwyższy ocknąć się, czas największy wziąć się do działania, bo nieprzyjaciel już pustoszy ziemię naszą,

już zbałamucił tysiące niebacznych i prowadzi ich przeciw własnym rodzicom, bo przeciw Kościołowi i Ojczyźnie. Dalsza obojętność względem pism katolickich byłaby ze strony katolików nader szkodliwą dla naszej Wiary świętej i dla narodu całego — więc kto jeszcze nie prenumerował żadnego pisma katolickiego -- niech odtąd choć jedno takie pismo prenumeruje, i niech drugich do prenumeraty zachęca — a przez to pokaże, że jest i dobrym katolikiem i dobrym synem Ojczyzny!

Boga nie oszukasz.

Prawdziwe zdarzenie z czasów rewolucyi francuskiej.

Okropną była rewolucya francuska 1789 roku. Tysiące niewinnych ludzi zamordowano, sam nawet król i królowa na śmierć zostali skazani i ścięci. Wielka liczba księży utraciła życie. Pospólstwo rozhukane zbierało się w kupy, a chodząc po wsiach i miasteczkach, rabowali majętniejszych, często nawet i zabijali, aby się te rabunki nie wydały.

Jedna taka banda uwzięła się, aby obrabować i zapewne potem zamordować pewnego katolickiego proboszcza. Ilekroć atoli urządzili napad na plebanię, księdza nie zastali, gdyż ten skrył się zawsze wczas w bezpieczne miejsce.

Rozbójnicy ci widząc, że próżne są ich zamachy, podróże i trudy, starali się przeciągnąć na swoją stronę tamtejszego karczmarza, obiecując mu dać 2000 franków, jeżeliby jakim delikatnym sposobem dopomógł im do schwytania księdza. Łakomy karczmarz chętnie się zgodził, kazał im tedy przyjść za trzy dni o północy.

Po trzech dniach zdrajca karczmarz, wziąwszy z sobą kilka butelek starego wina, poszedł do księdza wieczorem i poczęstował go winem. Gdy już wypili kilka kieliszków, zaczął karczmarz różnemi sztukami dochodzić i wypytywać się, gdzie proboszcz umie się tak dobrze ukrywać przed buntowniczą hałastrą, boby i on chciał mu towarzyszyć z obawy przed hultajami. Ksiądz słuchał spokojnie, ale z niczem się nie wydał.

Wraca karczmarz do domu, a tu hultajstwo się zjawia. Gospodarz niewiele się namyślając, kładzie się w łóżko i udaje ciężko chorego. Posyła zaraz żonę po księdza, aby przybył jak najprędzej dysponować go na śmierć. Hultaje aż w ręce klaskali, przyznając mu wielki rozum.

Żona karczmarza pobiegła uradowana, będąc pewną, że im ten fortel się uda i że dostaną 2000 franków za oszukaństwo, a wiele skorzystają za trunki i jedzenie. Przyszedłszy pod okno do plebanii, stuka i prosi mocno na wszystkie świętości, aby ksiądz przyszedł czemprędzej opatrzyć konającego męża śś. Sakramentami na drogę wieczności. Ksiądz, przestraszony tak nagłym wypadkiem, jako dobry pasterz, nie zważając na niebezpieczeństwo, bierze Komunię św., komżę i stułę, chłopiec zaś latarnię i dzwonek i idą wszyscy razem do gospody.

Tam stanąwszy, idzie kapłan do łóżka i pyta się mniemanego chorego, czy się chce spowiadać? Ten milczy. Ksiądz chwyta go za rękę, ale ręka zimna. Obrócił się zatem do żony i rzekł: „Kobieto, cóżeś ty najgorszego zrobiła, żeś mi tak późno znać dała, wszakżeż twój mąż już nie żyje“.

Ta przelękniona leci do łóżka, rusza, cuci męża i woła, a widząc, że naprawdę umarł, zacznie ręce załamywać, płakać i krzyczeć. Zbójcy, zaczajeni na górze i w stajni, słysząc ten hałas, wpadają zbrojni do izby. Kobieta, pełna rozpaczy, zaczęła na nich wykrzykiwać: „A wy szelmy, złodzieje i zbójcy, namówiliście męża mojego, aby się położył i konającym uczynił, dlatego jedynie, aby księdza złapać i z pieniędzy go złupić, a teraz oto Bóg skarał mego męża nagłą śmiercią. I cóż ja nieszczęśliwa pocznę?“

Buntownicy słysząc to struchleli, jednakże nie dowierzając jej słowom, przystąpili do łoża, budzili i przewracali nieboszczyka, ale napróżno, bo kto raz umarł ten więcej nie wstanie.

Ksiądz przelękniony, widząc wielką bandę rabusiów, a słysząc, że to na jego zgubę było przygotowane, powstał, a wyjąwszy Hostyę z puszki, trzymał ją w palcach i mówił, podniósłszy ją do góry: „Francuzi! Ten Bóg utajony w Przenajświętszym Sakramencie pomści się swojej zniewagi, że go nadaremno zażądano. Wy zowiecie się patryotami, a tymczasem jesteście obłudnicy i złodzieje,

którzy rabujecie i niszczycie swych bliźnich. Hańba, wstyd i niesława dla was; na mnieście to dybali, jak teraz z ust tej obłudnicy słyszę, ale Bóg utajony w tym Sakramencie natychmiast was trupem położy, jeżeli mi jaką krzywdę wyrządzicie".

W podobny sposób ostro i czule do nich prawił, a oni truchleli na te słowa, przepraszając za zniewagę Bogu wyrządzoną. Wyliczyli potem karczmarce 100 franków na pogrzeb i inne koszta, a kapłan bez trwogi odszedł do plebanii. Już się więcej u niego ta horda nie pojawiła.

Dlatego pamiętajcie sobie: Boga oszukać nie można.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Najbliższe gimnazyum znajdowało się w Kastelfranko, mieście odległem od Riese o 1 godzinę drogi. Tę drogę musiał Józef Sarto odbywać pieszo codziennie. Wychodząc z domu brał sobie do kieszeni kawałek placka kukurydzianego na posilenie w czasie nauki. Gdy później i młodszy brat Angelo zaczął też uczęszczać do gimnazyum, ojciec kupił im osiołka, sprawił mały wózek, i na tym wózku obaj jeździli do szkoły; woźnicą atoli był zazwyczaj Józef, jako starszy.

Gdy obaj chłopcy powrócili ze szkoły, czekała ich praca w domu i na polu; jeden musiał paść krowę, drugi znosić drzewo i inne załatwiać prace stosownie do pory roku. Codzienna ta podróż do Kastelfranko i potem praca na świeżem powietrzu dawała chłopcom zdrowie, lica świeże i rumiane.

Pierwsze świadectwo szkolne, jakie Józef przyniósł, było znakomite, i ono zadecydowało o jego dalszym losie. Proboszcz bowiem z Riese wiedział teraz, że z chłopca tego może być coś więcej niż sługa gminny, obmyśliwał, jakby go pchnąć wyżej, t. j. do wyższych szkół.

W Riese była rodzina Moniko, z którą rodzina Sartów żyła w dość wielkiej przyjaźni. Szczególnie młody Józef często zaglądał do domu Monika, który był kowalem.

Z tej rodziny właśnie pochodził ówczesny Patryarcha wenecki i Kardynał Jakób Moniko, który podobne przechodził koleje życia, jak i dzisiejszy Papież.

Zdarzyło się zaś, że w tym czasie opróżniły się w seminaryum w Padwie dwa miejsca fundacyi belgijskiej, t. j. dla dwóch chłopców, a Kardynał Moniko miał prawo je obsadzać.



Angelo Sarto, — brat Papieża Piusa X.*).

Otóż proboszcz z Riese wstawił się u ks. Kardynała za Józefem Sarto, i ten został przyjęty do seminaryum. Było to w połowie września 1850 roku.

Dla objaśnienia dodać tu trzeba, że we Włoszech seminaryami nazywają się zakłady naukowe pozosta-

*) Ma on teraz w miasteczku Gracie pocztę, oraz sklepik ze sprzedażą tytoniu i soli.

jące pod opieką i kierownictwem duchowieństwa. W tych zakładach, czyli seminaryach, uczą tych samych przedmiotów, co i w gimnazyach świeckich, a następnie filozofii i teologii.

Są to zakłady przysposabiające młodzież męską do stanu duchownego, dlatego młodzieniec wstępujacy do seminaryum przyodziewa się w sutannę, która odróżnia się od sutanny kapłanów czerwonymi lub fiolotowymi wypustkami, guzikami i pasem tegoż koloru.

Z chwilą wstąpienia do seminaryum w Padwie, zamyka się pierwszy okres życia przyszłego Papieża. Pożegnawszy się z matką, z bratem, ze siostrami i znajomymi, opuścił Józef Sarto wioskę rodzinną, i wraz z ojcem, który go odwoził, przybył do Padwy.

Padwa zrobiła na młodym Sarto silne wrażenie. I nic w tem dziwnego, bo Padwa należy do miast pięknych i bogatych w pomniki z dawnych wieków.

Tu jest grób św. Antoniego, tu jest uniwersytet jeden z najstarszych w Europie, bo założony jeszcze w r. 1238. Gmach seminaryjny, w którym odtąd miał mieszkać i uczyć się Józef Sarto, należy też do wspaniałych budowli, jest to bowiem dawny klasztor Benedyktynów.

Ciężkie było pożegnanie się Józefa z matką i z rodzeństwem w Riese, ale miał jeszcze przy sobie ojca; gdy zaś i z tym miał się już pożegnać, obydwaj się rozpłakali; syn, że już i ojca z oczu traci, a ojciec może w smutnem przeczuciu, że już swego Józefa nigdy nie zobaczy.

Młodość umie się szybko zastosować do nowych okoliczności, to i też Józef Sarto wnet się oswoił z życiem seminaryjnem, a nie przychodziło mu to ciężko, gdyż już w domu od dzieciństwa przyuczony był do rygoru.

Do nauki wziął się z całym zapałem i wnet stał się Józef wzorem pilności dla innych kolegów, a gdy po godzinach nauki przychodziły godziny zabawy i wytchnienia, bawił się również ochoczo.

Przy końcu pierwszego półrocza otrzymał Józeł Sarto między 39 współuczniami stopień celujący z najwyższem odznaczeniem i najlepsze noty ze wszystkich przedmiotów naukowych.

Łatwo się domyślić, że ojciec Józefa ogromnie się ucieszył, gdy się dowiedział, że jego syn uczy się najlepiej w całej klasie. Ale niedługo się tem radował, bo już w roku 1852, a więc w drugim roku pobytu Józefa w seminaryum, umarł 4 maja stary Sarto.

Do łoża chorego ojca przybył z Padwy Józef, a gdy pochowano ojca, pozostał jakiś czas w domu przy matce, a nawet zamyślał objąć po ojcu posadę woźnego gminnego, aby z matką pracować na utrzymanie młodszego rodzeństwa.



Podwórze w seminaryum w Padwie,
gdzie się wychowywał i kształcił Józef Sarto (dzisiejszy Papież Pius X.).

Matka atoli, która zarabiała szyciem, nie pozwoliła mu na to, lecz postanowiła podwoić swoją pracę, aby Józef mógł wrócić do Padwy i kończyć przerwaną naukę. I tak też Józef zrobił; wrócił do seminaryum i uczył się dalej tak samo znakomicie, jak z początku, a chociaż przewyższał swych kolegów postępami w nauce, mimo to nie było w nim ani śladu pychy; owszem, Józef Sarto był zawsze i dla wszystkich nadzwyczaj uprzejmym, dobrotliwym i takim był później i jest takim do dziś dnia.

Serdeczne usposobienie nigdy nie opuszczało Józefa Sarto; widać to i dziś na twarzy Ojca św. Względem swych przełożonych był najposłuszniejszym synem i najpilniejszym uczniem; nigdy nie dał im przyczyny do jakiego

użalania się na niego. I tak upływały Józefowi Sarto lata młodości w seminaryum padewskiem, — i coraz bliższym był dzień, w którym miał otrzymać święcenia kapłańskie.

Jakkolwiek Józef Sarto kończył nauki w dyecezyi padewskiej, a nie w seminaryum swej dyecezyi trewiskiej, to jednak na odebranie święceń kapłańskich mniejszych i większych musiał jeździć do swego Biskupa Fariny w Trewiso.

W sierpniu 1858 roku ukończył Józef Sarto studya teologiczne i opuścił seminaryum, w którem przez 7 lat przebywał. Liczył wtedy 23 lata; według zaś praw kościelnych trzeba mieć 24 lata życia, aby otrzymać święcenia kapłańskie.

X. Biskup Farina nie namyślał się ani chwili, lecz wniósł prośbę do Rzymu o dyspensę od lat dla młodego Sarto, która też wnet nadeszła.

Józef Sarto — kapłanem!

W owym czasie wizytował ks. Biskup Farina swą dyecezyę i bawił w Kastelfranko, dokąd też zawezwał Józefa Sarto, by przybył na otrzymanie święceń kapłańskich. Po odbyciu ośmiodniowych rekollekcyj, klęczał 18 września Józef Sarto w kościele w Kastelfranko przed swym Biskupem, który udzielił mu godności i władzy kapłańskiej.

Trudno opisać radość matki Józefa, która ubrana w świąteczne suknie dążyła wraz z dziećmi wszystkiemi rano 18 września z Riese do Kastelfranko, aby być obecną przy ceremonii wyświęceń jej syna na kapłana.

Nazajutrz t. j. 19 września odprawił ks. Józef Sarto *pierwszą Mszę świętą* w kościele parafialnym w Riese, i udzielił podczas Mszy świętej Komunii świętej matce swej i całemu rodzeństwu.

Po Mszy św., gdy ks. Józef przyszedł do domu, tu oczekiwali go wszyscy swoi, t. j. matka, brat i siostry, a młody kapłan kładł na ich głowy swe ręce i błogosławił im. Według bowiem zwyczajów włoskich, ściskanie głowy, czyli udzielanie błogosławieństwa przez kapłana nowowyświęconego, odbywa się tam nie w kościele, lecz w domu rodzinnym.

Jak się tam wszyscy w tym domu cieszyli, z jakiem uwielbieniem spoglądała matka na swego syna, a siostry na swego brata, to się można domyśleć. Był to dla całej rodziny dzień prawdziwego szczęścia i niewysłowionej radości.

W kilka dni po „prymicyach“ przyniósł posłaniec pocztowy ks. Józefowi pismo od X. Biskupa, który go przeznaczał na wikarego do miasteczka Tombolo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Roztropna odpowiedź.

Jedno dziecię powróciło z nauki katechizmu do domu. Ojciec, człowiek niewierzący, zapytał go:

— Cóż was tam dzisiaj uczył ksiądz katecheta?

— Uczył nas ksiądz katecheta, że jest jeden Bóg w trzech osobach.

— Zapewne więc mówił wam ksiądz, że Ojciec nie jest starszy od Syna, a Syn nie jest młodszy od Ojca — mówił ojciec z przekąsem.

Tak jest — odpowiedziało dziecko.

— Jakież to głupstwo! — zawołał ojciec. — Patrz synu! Nieprawda, że ja jestem twoim ojcem?

— Tak, mój ojcze — odrzekło dziecko.

— Jeśli ja twym ojcem, toć muszę być i jestem starszym od ciebie.

— Tak jest, mój drogi ojcze, jesteś starszy odemnie jako człowiek, ale jako ojciec nie jesteś starszy odemnie, boś wtenczas został moim ojcem, kiedy ja zostałem twoim synem! Ponieważ więc Ojciec niebieski od wieków był Ojcem — musiał też od wieków mieć Syna.

Ojciec zdziwiony roztropną dziecka odpowiedzią, nie ważył się już czynić mu zarzutów.

Błogosławieństwo i nagroda jałmużny.

„Nie uważaj jałmużny jako stratę, ale jako zysk, więcej bowiem otrzymujesz, niż dajesz. Dajesz kawałek chleba, a zato otrzymujesz życie wieczne; — dajesz suknię,

a otrzymujesz za nią suknię nieśmiertelności; użyczasz schronienia pod swym dachem, a zato otrzymujesz królestwo niebieskie; dajesz, co jest przemijające, a otrzymujesz to, co jest wieczne". — *Słowa św. Chryzostoma.*

NAPIS NA NAGROBKU.

Na grobie jednego z dawniejszych Biskupów miasta Wiednia ks. Wolfratha, znajdują się takie wiele mówiące słowa:

„Byłem opatem, Biskupem, książęciem,
Teraz jestem prochem i cieniem i niczem".

Mała obrończyni Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Gdy święta Joanna Franciszka de Chantal (urodzona we Francyi w r. 1572) miała zaledwie lat 5, już okazywała wielką znajomość prawd naszej świętej religii.

Gdy razu jednego, pewien znakomity pan, ale heretyk (luteranin) zaczął w jej obecności zaprzeczać obecności Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i szydził z wiary katolików, mała Joanna stanęła śmiało przed nim i rzekła z miluchną powagą: „Pan nie wierzysz, że Jezus Chrystus jest obecnym w Najświętszym Sakramencie Ołtarza? A przecież On sam powiedział, że jest w nim obecny. Sądzisz zatem, że Pan Jezus jest kłamcą? Doprawdy, gdybyś królowi naszemu zarzucał kłamstwo, ojciec mój jako sędzia, skazałby cię na surową karę za zbrodnię obrazy majestatu. Czegoż więc możesz się spodziewać od najwyższego Sędziego? gdy jego najukochańszemu Synowi, który siedzi na prawicy Ojca, zarzucasz kłamstwo?"

Znakomity pan, zmieszany takiemi trafnemi słowy dziewczynki, chciał ją drobnymi podarkami zniewolić do milczenia — ale Joanna ożywiona świętą żarliwością, wrzuciła te podarki w ogień na kominku płonący, mówiąc: „Patrz, tak będą wszyscy ginąć w piekle, którzy nie wierzą w to, co dobry Pan Jezus powiedział".

Bogu ukrytemu.

Umysł się mąci, serce się trwoży
Na myśl o cudzie potęgi Bożej:
Kruszyna chleba, opłatek biały —
To Bóg, to Wszechmoc – Majestat cały.

Rzuciłeś, Panie, rajskie pałace,
Na krwawą do nas przyszedłeś pracę,
Tułacz na ziemi i wzgarda świata
Nie miałeś w ludzie druha, ni brata:

W końcu po trudach i znojach wielu,
Kiedy stanąłeś u swego celu,
Gdy trzeba było skłonić już głowę,
Lud Ci zgotował łoże krzyżowe.

Lecz wprzód na świętej onej Wieczerzy,
Gdzie byli Twoi blizcy i szczerzy,
Za pokarm Ciało dałeś im swoje;
Aby posiłek mieli na znoje.

Wróciłeś z grobu w niebieskie kraje,
Ale pociecha dla nas zostaje,
Że jednocześnie jesteś na ziemi
Pod postaciami chleba lichemi.

Zostałeś z nami milczący, cichy...
Ciebie nie zdobią królów przepychy,
Ale uboga opłatka szata,
Któż poznać zdoła w niej Pana świata?

Dla ludzi, Panie, rzucasz błękity,
Stając się chlebem, Boże ukryty!
Pamięci ludzkiej chcesz i miłości
O Ty najdroższy ze wszystkich gości!

Ale nieczułe są serca ludzi,
Miłość wzajemna w nich się nie budzi.
Stoją po miastach Boże świątynie,
Rzesza głów ludzkich, jak fala płynie,
Każdy gdzieś w przestrzeń goni bez celu,
A Tyś samotny, nasz Zbawicielu!

Próżno się serca dzwonów kołyszą,
Ludzie ich głosu w gwarze nie słyszą,
Pusto w świątyniach we dni i noce,
Tylko samotna lamka migoce.

I czyś Ty obcy tej ludzkiej rzeszy?
Któż ją pokrzepi, kto ją pocieszy,
Jeżeli nie Ty, Królu i Panie,
Gdy ją opuścisz, któż jej zostanie?

Poczekaj jeszcze, nadejdzie pora,
Kiedy obudzi się ludzkość chora;
Gdy ujrzy, w jaką przepaść się toczy,
Na żądzę swoją otworzy oczy,
Pozna, że tylko u Ciebie rada,
I pójdzie wówczas ludów gromada,

Przed Twe ołtarze, wyciągnie dłonie,
Jedną miłością wielką zapłonie,
Dotknięta wielką żądzą i bólem,
Uzna, żeś Ty jest Panem i Królem.

Ty nowe zawrzesz z ludem przymierze,
Przyjmiesz pokorne jego pacierze,
Odnowisz ziemię łaski swej cudem,
Będziesz nam Bogiem, my twoim ludem.

Stefan Czarnecki w niewoli.

Wielki i sławny nasz rycerz, Stefan Czarnecki, od bardzo wczesnych lat swego życia ćwiczył się w wojennem rzemiośle, walczył z wrogiem, młodą pierś nadstawiał na kule i miecze, za nic ważąc wszystko inne, prócz całości Ojczyzny.

W nieszczęśliwej walce pod Żółtemi Wodami został pojmany przez Tatarów i trzymano go w niewoli. Zdarzyło się raz, że do chana tatarskiego przybył w gościnę Turek Achmet, słynący z ogromnej siły.

Przyjmował go chan gościnnie, zaś Achmet chcąc się za gościnność wywdzięczyć, popisywał się swą siłą.

Wychodzili z nim do pojedynku najzawołańsi siłacze, lecz żaden nie dorównał mu. Gdy już więcej nikt nie chciał się z nim mierzyć, zawołał szyderczo (bo wątpił, czy się kto taki znajdzie).

— Może który z Lachów spróbuje się ze mną?

Wtedy zwrócił się obecny przy tem Czarnecki do chana i rzekł:

— Wróć mi, chanie, wolność i broń moją, a wystąpię do walki.

— Dam ci nawet mego własnego konia, a potem, gdy zwyciężysz, daruję go na zawsze — odpowiedział chan.

— Dobrze, lecz innej broni nie chcę, prócz mojej własnej — rzekł Czarnecki.

Podano mu jego pałasz, zabrany przy pojmaniu go. Miecz ten znajdował się u chana.

Błysnęła stal drogiego miecza przed oczyma Czarneckiego. Z radością przytknął do ust szablę z wizerunkiem Matki Bożej i westchnął do tej Królowej Niebios i ziemi, o pomoc Ją prosząc.

Wsiadł na chańskiego bachmata i stanął do walki z Achmetem. Drwił sobie Turczyn z niego, ale Czarnecki natarł tak silnie na niego, że po krótkiej walce spadł z konia na ziemię.

Zwycięzca zeskoczył ze swego rumaka, postawił nogę na piersi przeciwnika i wzniósł szablę do cięcia.

Chan go wstrzymuje.

— Dość już! — zawołał. — Znam twoją waleczność. Nagrodzę cię hojnie, za oręż ci zapłacę sto kies złota, za konia, jeśli mi go zostawisz, dam sto dukatów.

— Polska nie potrzebuje złota, koni mamy poddostatkiem, ale rycerze nasi jęczą w twojej niewoli. Zatrzymaj dary, które dla mnie przeznaczasz, a uwolń tych rodaków moich. Z Polską pokój i przymierze zawrzyj.

Odpowiedź ta zdziwiła chana. Poznał jakiego zacnego rycerza ma przed sobą.

— Przed męstwem twojem, szermierzu, uchylam czoło, lecz więcej jeszcze cenię szlachetność twoją. Wracaj t, i twoi rodacy do Ojczyzny i powiedzcie królowi Janowy że z takim wielkim narodem ja wojny prowadzić nie chci, niechaj pokój będzie między nami. Konia, na którym waęczyłeś, weź sobie na pamiątkę, oręż zabierz także, abyś

go dobył, gdy kraj twój będzie potrzebował obrony, abyś go nie schował nigdy bez sławy! Tylko ty dźwigniesz Polskę, albo tobie podobni. Tyś jest szermierz nad szermierze! Cześć ci, Polaku!

WSTRĘTNY WIDOK!

(Słówko o pijanicach).

Niedawno temu, bawiąc w małem miasteczku, stanąłem sobie pewnego dnia, a był to dzień targowy, na rynku i patrzałem — na co zapytacie? -- Na drzwi pięciu szynków.

Grożne to były drzwi, tłumy rozmaitych ludzi, starców, kobiet i młodzieńców, wciągały te drzwi w siebie, by je po chwili dziwnie zmienionych, do ludzi niepodobnych, napowrót wyrzucić.

Patrzałem... Naraz hałas jakiś powstał, drzwi brzękły i oczom moim wstrętny przedstawił się widok. Jakiś mężczyzna zlatuje ze schodów, kapelusz z głowy mu spada, on po niego się nachyla — i jak długi kładzie się na błotne kamienie... Wnet jednak się porywa, nogi prostuje, ale nogi, dzisiaj jakoś niegodziwe, posłuszeństwo mu wypowiadają; zdaje się, że w słomę się zamieniły, tak się plączą, w tę i ową stronę uciekają i kadłuba utrzymać nie mogą.

Ale idzie on dalej, choć Bogiem a prawdą — nie chodzenie to już, jedno ciągłe chwianie się z jednej strony ulicy na drugą. Kapelusz na kark sobie wsadził, rękoma na wszystkie strony wywijał, a oczy jego żarzyły się, jak węgle. Przytem przyśpiewywał sobie, co chwila zaklął lub zakrzyknął, ale tak niezrozumiale, że słychać było tylko nieludzkie bełkotanie. Czasami przystanął, odwrócił się, o ile wogóle w jednem miejscu mógł ustać, zagroził dzieciom, które wśród śmiechu i szyderstw za nim leciały i chwiejnym krokiem w dalszą puszczał się drogę. Co się z tym człowiekiem stało, czy rozum go odbiegł, czy go paraliż raził?!...

— Ale oto w drugich drzwiach drugi obrazek się okazuje. Z miną czupurną i zawadyacką wychodzi niedo-

rostek. Twarz jego rozpalona, pięści zaciśnione. Jeszcze z daleka grozi tym, z którymi widocznie w karczmie się pokłócił, potrąca przechodniów i zaczepia ich, a tędy i owędy pluśnie klątwą lub nieprzyzwoitym żartem.

Obok niego postępuje, choć już trochę niepewno, dziewczyna młoda. Rumieniec wstydu panieńskiego coś spłoszyć musiało, bo sama idzie z bezwstydnem młodzieńcem, trąca go jeszcze, śpiewa jakąś nieskromną piosnkę i zuchwale na wszystkie strony się rozgląda!...

Za tą parą goni starsza kobiecina, prawdopodobnie matka dziewczyny. Krzyczy, woła, w końcu wyzywa na młodych, ale oni swoją drogą idą, na nią nie zważają. Znudziło się jej wreszcie to wołanie, więc przystanęła. Co za widok ohydny! Twarz kobiety, która powagą i słodyczą tchnąć powinna, dziwnym śmiechem jest wykrzywiona, oczy na wierzch wysadzone, a nogi tak dygocą, że gdyby tylko muzyka zagrała, gotowa puścić się w tany i potrząsnąć staremi kośćmi...

Cóż się z tymi ludźmi stało? Niedawno szli całkiem przyzwoicie, a teraz ani mówić nie mogą, ani chodzić, jednem słowem, zachowują się tak, jakby ludźmi nie byli? Czy im się rozum pomieszał, czy szaleju się napili? Niestety, napili się trucizny, która tak strasznie ich zmieniła i na wstyd, i na pośmiewisko całego wystawiła miasteczka,— ale nią jest nie szalej, nie apteczna trucizna, lecz — gorzałka...

Obok zdrowia najlepszym klejnotem dla człowieka jest dobra sława. Każdy z nas o honor swój dbać powinien, starać się o to, by ludzie w poszanowaniu nas mieli. Honor plami się złym uczynkiem np. niesłownością, kradzieżą, oszustwem. Człowieka złego, występnego, żadną miarą poważać nie można. Żyje się nieraz z nim dla miłości Chrystusa, ale zaufania się do niego niema, ani owego szacunku, który każdy poczciwy człowiek w nas wzbudza. Niemasz tymczasem czynu, któryby więcej klejnot dobrej sławy błotem obrzucał, człowieka poniżał i upadlał, jak — opilstwo.

Że pijaństwo człowieka poniża, dowodzić tego nie potrzeba. Wystarczy spojrzeć na obraz odurzonego pijaka, obrazki takie, jak powyżej opisano. Wszakżesz już to samo, że człowiek więcej pije, aniżeli znieść może, albo płynów

takich używa, które zdrowiu jego wręcz szkodzą, stawia pijaka niżej zwierząt. Zachowaj Boże, żebym ludzi miał do zwierząt przyrównywać, jednakże rzeczą pewną jest, że zwierzę nad miarę nigdy nie pije. Jeżeli więc człowiek jakichbądź trunków nadużywa, to tem samem mniej rozumu okazuje od zwierząt, czyli w niesłychany sposób siebie poniża.

To upodlenie się pijaka tem jaskrawiej występuje, jeżeli się zważy, że człowiek ma duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, że rozumem swoim i wolną wolą staje się królem i panem stworzenia. Kto zatem w tak ohydny sposób władzy rozumu i woli się pozbywa, ten duszę swą poniewiera, zrzeka się godności swojej ludzkiej czyli się po prostu upadla. — Ludzie chorzy na umyśle wzbudzają litość, ale pijanice, którzy dobrowolnie rozum swój wódką odurzają, wzbudzają tylko wstręt i pogardę. Nawet dzieci małe, które zwykle z szacunkiem na każdego starszego spoglądają, z człowieka pijanego żartują, za nic go mają, bo rzeczywiście w stanie opiłym niczem..., przynajmniej człowiekiem nie jest.

Oto, jakiego wroga okrutnego ludzkość posiada w pijaństwie. Wróg ten ograbia ludzi nie tylko ze zdrowia, majątku, szczęścia rodzinnego, ale nawet i z ostatniego skarbu, który im pozostał: — z czci i dobrej sławy.

Święto lata w Japonii.

Japonia nie zna wcale praktykowanego w Europie wypoczynku niedzielnego; dni robocze idą tam jeden za drugim bez przerwy, ale zato, gdy nadejdzie „święto“ krajowe, cała Japonia weseli się i bawi. Świąt takich jest kilka, do najważniejszych zaś należą „święto wiosny“ i „święto lata“. To ostatnie przypada 16 lipca i trwa przez dni cztery.

Jak wszystko w Japonii jest dla Europejczyka niezwykłem, tak też i to święto, przejawiające się wielką wesołością, dochodzącą nieraz do szaleństwa, jest niezwykłem, zwłaszcza gdy zważymy, że jest ono poświęcone pamięci zmarłych, a więc odpowiada mniej więcej naszym „Zaduszkom“. Japończycy nazywają te dni „Ura-

bon“ albo „Bomatsuri“; Europejczycy zaś, zamieszkali w Japonii, dają mu nazwę „święta latarń“, z powodu mnóstwa lampionów, któremi w te dni Japończycy przystrajają swoje domy, zarówno w miastach, jak i po wsiach.

W „święto lata“ wszyscy się weselą, bo w przekonaniu Japończyków na ziemię w tych dniach zstępują duchy zmarłych. Więc wita się je jak upragnionych gości, uciechą, weselem, śmiechem i pieśniami. Według wierzeń japońskich, duchy zmarłych w ciągu tych czterech dni odwiedzają domy, w których w czasie pobytu na ziemi mieszkały, gdzie się modliły. Smutno im jest przez rok cały w grobach, niechajże więc ucieszą się chociaż przez dni cztery widokiem wesołości wśród swoich następców.

Pierwszy dzień „święta letniego“ ludność spędza na rzekach lub nad ich brzegami. Wszystkie łodzie i statki przyozdobione są kwiatami, wstążkami, skrawkami barwnego papieru, chorągwiami najrozmaitszych kształtów z najrozmaitszemi rysunkami i malowidłami. Wśród kwiatów przeważa lilia, symbol czystego życia; — ludność chce się pochwalić przed swymi przodkami, iż życie jej jest czyste. I rzeczywiście, w ciągu tych czterech dni przestępstwa są wyjątkową rzadkością.

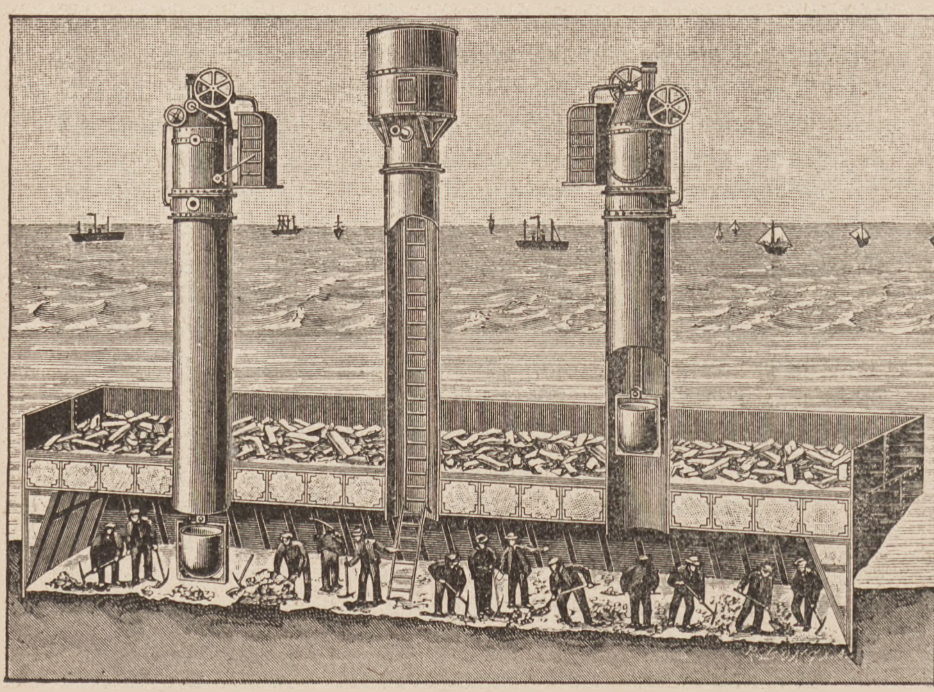
W każdym domu w zacisznym kątku, ustawiają Japończycy w tym dniu na liściach lotosu potrawy dla duchów, składające się z ryżu, owoców i pewnego rodzaju makaronu z konfiturami. Potrawy mięsne, i wogóle ze zwierząt są stanowczo wykluczone.

Na wzgórzach, nad brzegami rzek, w pobliżu świątyń, zapalają Japończycy ogniska, niby nasze sobótki, ale liczniejsze. Ognie te mają być drogowskazami dla duchów, któremi drogami mają zwracać się do świątyń i domów. Do tego samego celu służą pochodnie, ustawiane przed wrotami domostw. Na ulicach wre wesołość, tańce, śpiewy. Najsłynniejsze tancerki popisują się publicznie swą sztuką, gromadząc tłumy widzów bezpłatnych.

Czwartego dnia odbywa się „pożegnanie duchów“. W tym celu puszcza się na wodę małe deseczki z latarkami drobniutkiemi i z wierszykami na cześć zmarłych nakreślonemi.

Praca na dnie morza.

Od dłuższego już czasu nadmorskie miasto Marsylia (we Francyi) rozszerza swój port czyli przystań dla okrętów, ponieważ dotychczasowy port jest za mały dla większej ilości okrętów.



Praca na dnie morza.

Aby tego rozszerzenia portu dokonać, potrzeba poprowadzić kamienne mury w głębokości 12 metrów przy niskim stanie morza. W tym celu konieczną jest rzeczą pracować pod wodą na samem dnie morskiem. Pracę tę umożliwia ciekawe urządzenie, które przedstawia powyżej nasza rycina. Są to olbrzymie żelazne skrzynie, które spuszczają na dno morza. Skrzynie te są 20 metrów długie, 6 i pół metra szerokie, a przeszło 3 metry wysokie. Nie mają one podłogi, lecz opierają się o dno morskie ostrymi kantami swych ścian. Mają zato podwójny dach, nad-

zwyczaj wytrzymały. W każdej takiej olbrzymiej klatce pracuje na dnie morza 20 robotników.

Powietrze do tych skrzyń wtłacza siłą maszyna, która jest umieszczona osobno na okręcie. Gdy ta maszyna pracuje, wówczas powietrze wypędza ze skrzyni wodę i zajmuje jej miejsce.

Na dachu skrzyni znajduje się wielka ilość balastu (kamieni, starego żelaza), a to w tym celu, aby skrzynia nie wypłynęła na wierzch. Podczas spuszczania skrzyni na dno, niema w niej oczywiście robotników; schodzą oni na dół dopiero wtedy, gdy zgęszczone powietrze wypędzi z niej wszystką wodę.

Ze skrzyni prowadzi wielka rura w kształcie komina, która sterczy wysoko ponad wodą. W takiej rurze schodzą na dół i wychodzą robotnicy po drabinie. Oprócz tego wznoszą się z dachu skrzyni dwie inne rury, któremi spuszczają materyał budowlany i wyciągają muter z dna morza. Całe wnętrze skrzyni jest oświetlone elektrycznie przez 10 lamp łukowych.

W taki to sposób pracują robotnicy na dnie morskiem dniem i nocą, zamieniając się co 4 godziny; dłużej bowiem nie można tam przebywać, ponieważ dłuższa praca w zgęszczonem powietrzu jest połączona z niebezpieczeństwem dla zdrowia robotników.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Co robić w razie zakażenia krwi? Jak z małej iskry często wielki powstaje pożar, tak nieraz z małej rany wywiązuje się ciężka choroba, która może nawet zakończyć się śmiercią. Dzieje się to wtedy, kiedy nastąpi zakażenie albo zatrucie krwi.

Takie zakażenie może powstać nawet z rany bardzo małej, dlatego nie należy sobie nawet takiej rany lekceważyć, ale trzeba ją należycie zaopatrzyć.

Najczęściej zakażenie krwi następuje wskutek skaleczenia albo zakłucia palca lub ręki. Jeżeli szpilka, igła lub jakie inne narzędzie było zanieczyszczone, albo gdy zanieczyszczoną była skóra, to wtedy w miejscu skale-

czonem powstaje opuchnięcie i ból, a pod pachą tworzy się bolączka — jest to znakiem, że krew się zakaziła.

Jeżeli skaleczony jest palec u nogi, a potem cała noga rozboli, i w pachwinie zrobi się gorący gruczoł, to również pewną jest rzeczą, że nastąpiło zakażenie. Cóż wtedy należy uczynić? Najlepiej miejsce skaleczone obłożyć siemieniem lnianem, następnie starannie zawinąć i taką ręką nic nie robić. Jeżeli zaś rozbolała noga, to zaopatrzyć ją tak samo i nie chodzić, ale się położyć. Jeżeli się zachowa spokój, to rana się wygoi, a gdy się roboty nie zaprzestanie, to może nastąpić dalsze i większe zakażenie krwi, ciężka choroba a nawet śmierć.

Bardzo dobrą rzeczą jest, po skaleczeniu wymoczyć rankę w ciepłej wodzie przez pół godziny, a potem zawiązać, bo w ten sposób najprędzej się wygoi. Krwi z rany nie należy wysysać, bo sposób ten jest szkodliwy.

Nieraz do rany dostaje się ziemia lub jakiś brud, a stąd może powstać zakażenie krwi lub tężec. I wtenczas ranę wymoczyć a następnie zawiązać. Gdyby po tygodniu lub później miejsce skaleczone zaczęło mocno boleć, szczęki zaczęły się ściskać, to natychmiast trzeba się udać do lekarza.

Gdy kogo ukąsi żmija, szkodliwy owad, albo pies wściekły, trzeba do rany zapuścić cokolwiek jodyny, to jest lekarstwa, którego można dostać w każdej aptece. Ale ukąszenie np. wściekłego psa jest wtedy tylko niebezpieczne, gdy zadraśnięcie doszło do krwi.

Dobrym a tanim napojem jest kwas litewski, który się tak sporządza: Trzy funty suchego chleba razowego pokruszyć na kawałki i wrzucić do czystej beczułki. Na to wlać 20 kwart gorącej wody, a gdy ostygnie, dodać 2 łuty rozrobionych z wodą drożdży. Po 12 godzinach, gdy mieszanina się wyburzy, płyn przecedzić, wsydać jeden funt miałkiego cukru, zlać w mocne butelki, a kto chce, wrzucić do każdej po parę dużych rodzynków i po plasterku cytryny. Po 24 godzinach napój już gotowy do picia. W zimnej piwnicy można go trzymać i parę miesięcy. Napój taki jest zdrowy i orzeźwiający.

Choroby gęsiąt. Środkiem ochraniającym przeciw niemocy, dla młodych gęsiąt, jest czosnek. Drobno usiekany i dodany do jadła ochrania je, i leczy z choroby. Za na-

pój daje się rano na czczo macierzankę. Ziele to razem z kwiatem ugotowane i wystudzone, stanowi jedyne lekarstwo na chrypkę czyli słabość lipcową. Paprocią świeżą, zieloną, wyścielać chlewki, podrzucać małe krzaczki gorczycy z nasieniem i liśćmi świeżo zerwanej, ogrodowej, a jej gorycz wzmacnia gęsięta. Oprócz tego smaruje się im główki i uszka oliwą.

Do wygubienia szwabów (karakonów) nadaje się bardzo dobrze mieszanina składająca się z dwóch części boraksu i jednej części kwasu salicylowego. Jeśli się można dostać do kryjówek, gdzie się one gnieżdżą, to najlepiej wsypać im tego proszku, a szpary zasklepić gipsem zarobionym z wodą na ciasto. Gdy zaś kryjówki ich są niedostępne, w takim razie trzeba z grochu ugotować gęstą zupkę, i dodać do niej nieco smalcu i piwa, a następnie wsypać tyle powyższej mieszaniny, by się utworzyło gęste ciasto. Z niego porobić małe kuleczki i rozrzucić je w tych miejscach, gdzie się szwaby ukazują.

Liczba czasopism na całym świecie.

Najwięcej pism wychodzi w Niemczech, bo 5500; w tej liczbie jest 800 dzienników. Na drugiem miejscu stoi Anglia z 3000 pism, w czem jest 809 pism codziennych. Francya ma mało co mniejszą ilość pism, bo 2819, z których atoli tylko mała część wychodzi codziennie, większość wychodzi dwa lub trzy razy tygodniowo. Włochy posiadają 1400 czasopism; następnie idą Austro-Węgry, Hiszpania, Rosya, Grecya i Szwajcarya. Ogółem wychodzi w Europie 20 tysięcy pism.

Azya posiada 3000 czasopism; najwięcej z nich wychodzi w Japonii i w Indyach angielskich. Japonia ma 1500 czasopism.

W Afryce wychodzi zaledwie 200 pism, z tych 30 w Egipcie, a reszta w europejskich koloniach.

Ameryka posiada ogromną liczbę czasopism. Same tylko Stany Zjednoczone północnej Ameryki posiadają 12.500 czasopism, z czego 1000 wychodzi codziennie; 120 czasopism wydają murzyni.

W Australii wychodzi tylko kilka czasopism. Obliczono, że gdy się porówna liczbę ludności całej kuli ziemskiej z liczbą wychodzących czasopism, to na 82.600 osób przypada tylko jedno pismo. Dość to jeszcze mało!

Żółty sztandar.

Pośród robotników francuskich i szwajcarskich powstaje nowy prąd, zawiązuje się nowe stronnictwo, które staje do walki ze socyałami. Szwajcarzy choć są demokratycznie usposobieni, mają jednak wstręt do socyalizmu, bo widzą w niem zamaskowane dążenie do gwałtu, do niewoli.

Wielu już uczonych francuskich dowodziło, że równość w społeczeństwie, jakiej się domagają socyaliści, przeciwna jest naturze ludzkiej i interesom ludzkości, a mogłaby być utrzymana tylko przemocą chyba i gwałtem. Socyalizm nie dotrzyma obietnic, a choćby zmiótł z powierzchni ziemi bogatych, to biedni zawsze pozostaną i będą coraz biedniejsi.

Socyaliści marzący ciągle o strejkach tylko, i wymyślający co trochę strejki, bez względu czy one są potrzebne, czy nie, czy mają jaki sens, czy nie mają go wcale, stanęli już kością w gardle spokojnym robotnikom szwajcarskim. Ponieważ jednak sprawa robotnicza w Szwajcaryi nie jest jeszcze uregulowana, więc robotnicy sami podziękowawszy za opiekę socyalistom — chcą tę sprawę uregulować.

Ich hasłem jest „dążenie przez własność do prawdziwej wolności i niezależności robotnika,—a przez zgodę i jedność pracodawcy z robotnikiem, dążenie do wspólnej i owocnej pracy“.

Gazeta tego odłamu robotników nosi nazwę *Gelbe Arbeiter Zeitung* (Żółta gazeta robotnicza). Stronnictwo, którego ona jest organem, domaga się, aby robotnik był dopuszczony do udziału w zyskach fabryki, w której pracuje, aby w ten sposób mógł dojść do własności, do kapitału.

Równocześnie „żółci“ zapowiadają walkę z „czerwonymi“, t. j. z socyalistami, którzy chcą zaprowadzić wspólną własność, będąc przedświadczeni, że następstwem wspólnej własności musiałoby być oddanie robotnika na pastwę państwa.

Wszystkie sprężyny poruszyć trzeba — mówią „żołci“, aby stworzyć warunki pomyślnego bytu i rozwoju dla klas pracujących. Chcemy przekonać zarówno robotników jako i właścicieli — pisze *Żółta gazeta robotnicza* — „że powinni być sobie przyjaciółmi w walce ze szpekulantami i wyzyskiwaczami“.

Co do religii, to „żółci socyaliści“ uznając wysoki wpływ religii na życie ludzkości, nie myślą przeciw religii występować. Nie przyznają oni co prawda żadnej religii jakichś specyalnych przywilejów, ale oświadczają, że spełnianie powinności religijnych powinno być każdemu nie tylko dozwolone, ale nawet szanowane i chronione.

Słychać, że wielu robotników francuskich i szwajcarskich porzuca „czerwonych“ — a przenosi się do obozu „żółtych socyalistów“.

Lekarze w Chinach.

Pomoc lekarską w Chinach można bardzo łatwo otrzymać, gdyż tam prawie w każdej wiosce mieszka lekarz, będący zarazem aptekarzem, jeżeli w danej wiosce niema osobnej apteki.

Każdy oświecony Chińczyk zna się cokolwiek na sztuce leczenia. Kto zaś chce być lekarzem z zawodu, to odbywa naukę praktyczną u „starszego nauczyciela-lekarza“, poczem bez zdawania egzaminu obowiązkowego zaczyna praktykę lekarza na własną rękę. Do pomocy w nauce służą książki przepisywane przez całe pokolenia; niektóre mają po kilka tysięcy lat.

Dziwaczne jest leczenie chińskie. Z 20 środków lekarskich, któremi są: skóra węża, stonogi, i różne gorzkie zioła, robią jedno lekarstwo w rodzaju rosołu, który wzbudza wstręt nawet w niewybrednym Chińczyku.

Lekarze bogatsi nie chodzą do swoich chorych piechotą, lecz jadą w powozach zaprzężonych w osły lub konie, albo niosą ich w lektykach; mniej zamożni chodzą po jarmarkach ze swemi apteczkami, polecając głośno publiczności swoje usługi. Przybyły do chorego lekarz naprzód jest proszony, aby sobie odpoczął i posilił się, do czego służą przygotowane na stole: napój, zakąska i różne słodycze. Skorzystawszy z gościnności, lekarz zabiera się do badania chorego. Zadawszy kilka pytań co do apetytu i snu chorego, lekarz kładzie mu na pulsie pięć palców, wpada w zamyślenie, w którem pozostaje z dziesięć minut, poczem z poważną miną oświadcza, gdzie się mieści choroba; zadaje jeszcze kilka pytań, wreszcie przepisuje receptę. W razie wyzdrowienia chory robi lekarzowi jakiś cenny podarunek.

Mądrzy włościanie!

Rozlazło się z tegoroczną wiosną robactwo socyalistyczne po całem Królestwie. Do każdej wsi, do każdego folwarku zaglądali przybłędy socyalistyczne namawiając do strejku nie tylko służbę folwarczną, ale i włościan samych, aby ci nawet swych własnych pól nie obsiewali.

Gdzieniegdzie służba folwarczna usłuchała agitatorów i zaprzestała pracować, wnet jednak wróciła do pracy, gdy dwór uznając słuszne jej żądania, spełnił te żądania. W wielu atoli dworach służba ani słyszeć nie chciała o strejku i agitatorów wypędzała ze wsi.

Mądrze też odpowiadali agitatorom wieśniacy, bo gdy ich socyały namawiali, aby ani we dworze, ani u siebie nie robili, ci powiedzieli: „A co my będziemy jedli w zimie, jeżeli teraz nie zasadzimy kartofli? Dzieci nasze i chudoba wymrze z głodu. Wy nam chleba i paszy dla bydła nie dacie, a panowie będą mieli plon i bez naszej pracy, bo sprowadzą robotników z zagranicy“.

Socyały widząc, że nie z głupcami mają do czynienia, ale z roztropnymi ludźmi, wychodzili ze wsi jak zmyci.

Olbrzymie straty — i strejki przeciw strejkom!

Właścicielom fabryk i pracodawcom na Śląsku, na Morawach, w Austryi dolnej, w Niemczech a nawet i we Francyi, dały się już dobrze we znaki częste strejki robotników, wywoływane nieraz bez żadnej przyczyny przez agitatorów socyalistycznych, którzy przez to chcą pokazać swoją moc i władzę nad robotnikami.

Postanowili tedy owi pracodawcy i fabrykanci łamać te strejki. Zwłaszcza nie chcą się pracodawcy zgodzić, aby robotnicy samowolnie obchodzili co roku jakieś żydowskie święto 1-go maja. W tym roku zarządcy hut żelaznych w Witkowicach na Morawach zapowiedzieli z góry, że robotnicy, którzy pójdą za rozkazem socyałów i próżnować będą 1-go maja, ci będą wydaleni z hut.

To samo zapowiedzieli przedsiębiorcy budowlani robotnikom zajętym przy budowach nowych kamienic w Wiedniu.

Robotnicy atoli, myśląc, że to żarty, nie usłuchali tych przestróg, ale poszli za głosem socyałów i świątkowali 1-go maja. Wynik jednak tego słuchania agitatorów pokazał się dla robotników bardzo niekorzystny. Zarządy hut w Witkowicach nie przyjęły rzeczywiście do roboty tych robotników, którzy 1-go maja świątkowali. Na to robotnicy, znowu za namową socyałów, odpowiedzieli strejkiem powszechnym, który trwał przez dwa tygodnie.

Wreszcie robotnicy sami poznali, jak lekkomyślnie dali się do strejku namówić i po dwóch tygodniach zaczęli prosić o przyjęcie ich napowrót do pracy na dawnych warunkach, na co się Zarząd hut zgodził, bo nie chciał się mścić na robotnikach obałamuconych przez niesumiennych agitatorów.

Przez ten czas strejku stracili robotnicy przeszło 60 tysięcy koron, co się dało dotkliwie im odczuć. Gdy więc do Witkowic przybyli agitatorzy socyalistyczni z Pragi, Wiednia i Berna, to robotnicy a zwłaszcza żony ich wypowiedziały socyałom gorzkie słowa prawdy, nazywając ich złodziejami i rabusiami.

We Wiedniu straciło pracę przeszło 40 tysięcy robotników budowlanych, bo przedsiębiorcy wypowiedzieli im także pracę za to, że święcili 1-go maja. Słychać, że i w Niemczech postanowili fabrykanci strejkować, to jest zamykać fabryki na wypadek strejków ze strony robotników, a we Francyi utworzył się „*Związek pracodawców*“ dla zwalczania strejków. „Związek“ zakłada kasę, do której wszyscy pracodawcy mają co roku złożyć sześć milionów franków, aby pokrywać straty wynikłe ze strejków robotników, i te strejki przetrzymywać, czyli po prostu łamać.

Nie będą więc mogli teraz socyaliści wywoływać strejków lekkomyślnie dla swego widzimisię, bo nie tylko fabrykantów i pracodawców przyprawią strejkiem o straty, ale jeszcze więcej robotników samych.

Strejki rolne we wschodniej Galicyi.

Nie ustają w agitacyi ruscy prowodyrzy. Za mało im już wieców, a raczej przekonali się sami, że wiecami nie przestraszą ani Polaków ani rządu, więc zaczęli urządzać w maju b. r. strejki rolne, skierowane przeciw dworom polskim.

Dotychczas udało się hajdamakom obałamucić lud ruski w powiatach podhajeckim, buczackim, husiatyńskim, bobreckim, brzeżańskim, zaleszczyckim i borszczowskim. W powiecie husiatyńskim strejkuje 46 gmin, w podhajeckim 15, a w innych powiatach po jednej lub dwie gminy.

Strejkujący domagają się nie tylko wyższej płacy, ale także powszechnego prawa wyborczego, jakby ono od dworów zależało. W Mużyłowie (w powiecie podhajeckim) taki jeszcze ciemny jest lud ruski, że uwierzył jakimś włóczęgom agitatorom, i zamyślał podzielić się gruntami dworskimi, dopiero żandarmerya musiała ciemnym wieśniakom tłumaczyć, że u nas chyba jeszcze dość daleko do tego.

Że te strejki nie tyle dworom zaszkodzą, ile więcej chłopom ruskim, to się wnet pokaże — i już się pokazuje, bo za różne groźby i przeszkadzania w pracy robotnikom

sprowadzonym na miejsce strejkujących, aresztowano wielu wieśniaków ruskich, a niektórych już zasądzono na kilka miesięcy lub kilka tygodni więzienia.

Niesumienni prowodyrzy ruscy grożą nadto ogólnym strejkiem w czasie żniw i na jesień, a ten strejk, jak wyraźnie mówią, ma wybuchnąć nie dla polepszenia płac pracujących, tylko w celu uzyskania powszechnego prawa wyborczego. Aby więc ten i ów prowodyr mógł zostać posłem, ma lud dla niego strejkować, dla niego nic nie zarobić w czasie żniw, i dla niego potem biedować, lub nawet iść do więzienia!

I kiedyż ten lud pozna się na tych, co go tak sromotnie oszukują i wyzyskują dla swych osobistych celów? Bo przecież takie strejki ludowi żadnej korzyści nie przynoszą, tylko straty.

Więc niesumiennym wielce jest ten, kto lud oszukuje i na straty go naraża, a nawet do więzienia wpędza. A takimi ludźmi bez sumienia, takimi krzywdzicielami ludu ruskiego, są hajdamaccy jego prowodyrzy!

Gdyby lud ruski był więcej oświeconym, toby się poznał na swych prowodyrach i pędziłby ze wsi każdego agitatora, który go do strejku namawia, ale, że lud ten jeszcze jest dość ciemny, więc słucha agitatorów, na swoją własną szkodę!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Jubileusz kapłański Ojca świętego.* Dnia 19 września 1908 roku, a więc za dwa lata upłynie 50 lat od chwili, kiedy Papież Pius X. odprawił pierwszą Mszę świętą w Riese, otrzymawszy dzień przedtem święcenia kapłańskie. Celem należytego uczczenia tego jubileuszu, zawiązują się już teraz we Włoszech osobne komitety.

— W maju przyjmował Ojciec św. pielgrzymkę węgierską, w której nie tylko lud brał udział, ale i kilku magnatów węgierskich. Ojciec święty wyraził przed pielgrzymami swą radość, że przyszło do zgody między narodem węgierskim a królem (cesarzem austryackim) i zachęcał katolików węgierskich, aby zawsze pozostawali

wiernymi swemu królowi, bo król Franciszek I. jest przejęty względem narodu węgierskiego prawdziwą ojcowską miłością.

— *W połowie maja* zasłabł nieco Ojciec święty i przez kilka dni nie mógł udzielać posłuchań z powodu bolów reumatycznych.

Nagła śmierć księdza. W Kętach stawał jako świadek w sądzie ks. proboszcz Waszkiewicz z Bielan pod Kętami. W czasie rozprawy padł na ziemię i skonał, wskutek udaru serca. Zwłoki jego przewieziono do Bielan i tamże pochowano. Zmarły kapłan był długoletnim prenumeratorem *Nowego Dzwonka.* Prosimy naszych Czytelników, by się pomodlili za jego duszę i za duszę ks. Twardowskiego, wikarego ze Świątnik, który zmarł przed kilkoma tygodniami, a również popierał nasze pismo.

Prześladowanie katolików we Francyi. W miejscowości Croix (Krzyż) jest burmistrzem (merem) socyalista Desharbieux, który wsławił się już dawniej jako wróg katolików i kapłanów, zakazując kapłanom w swem mieście nosić sutannę. Zakaz ten zniosły wprawdzie władze wyższe, ale pan burmistrz-socyał nie myśli spoczywać i wydał nowe rozporządzenie, skazujące na 20 koron kary tych narzeczonych, którzy zechcą oprócz ślubu cywilnego, zawrzeć także ślub kościelny.

Kościół polski w Londynie. W obecności katolickiego Arcybiskupa X. Bourne'a otwarto w Londynie (w Anglii) dla Polaków tamże osiadłych i pracujących nowy kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza. Obok kościoła wznosi się dom dla stowarzyszeń polskich z czytelnią, kawiarnią i salą na przedstawienia teatralne.

„Mankietnicy — prawosławnymi". Gazety warszawskie donoszą, iż czterej księża Maryawici przyjęli prawosławie. Może teraz lud pozna się już na nich i porzuci takich przewodników.



Męczeństwo świętego Kiliana.

W roku 686 przybył z Irlandyi do księstwa Turyngskiego (w Niemczech) świątobliwy zakonnik Kilian z kilkoma towarzyszami i począł głosić Ewangelię świętą Turyngczykom, którzy byli jeszcze poganami.

W krótkim czasie nawróciło się na wiarę chrześcijańską wielu mieszkańców Turyngii, oraz ich książę Gosbert, ożeniony z Gilianą, wdową po swym bracie. Gdy Kilian zaczął potem namawiać księcia, aby się starał o rozwód z bratową, ta zapałała chęcią zemsty ku Kilianowi i namówiła dworzan, którzy zamordowali Kiliana wraz z jego towarzyszami, i ciała ich wrzucili do głębokiego dołu. Dopiero po 50 latach odnaleziono je i pochowano w kościele zamkowym w Würzburgu, a grób Kiliana zaczął odtąd słynąć cudami.

ROZMAITOŚCI.

Piękne uroczystości odbywały się 6 maja po wielu parafiach dyecezyi przemyskiej obrządku łacińskiego. Za staraniem duchowieństwa urządzono w tym dniu, jako w rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza, nabożeństwa w kościele z kazaniami o znaczeniu tegoż dnia, potem odbywały się procesye zazwyczaj do poblizkiej figury Matki Boskiej, a w końcu parafianie zapisywali się do *Związku katolicko-społecznego*, o którym jużeśmy raz wspominali. Szczególnie pięknie wypadły te obchody w parafiach powiatu brzozowskiego.

Sadzenie drzewek przez wiejską młodzież szkolną odbyło się 24 kwietnia b. r. we wsi Czupernosowie w powiecie przemyślańskim. Lud, jak zwykle niedowierzający wszystkiemu, z początku nie chciał o tem ani słyszeć, wreszcie udało się tamtejszemu inspektorowi szkolnemu p. Piotrowskiemu przełamać tę nieufność i doprowadzić do skutku święcenie i sadzenie drzew.

Ładny to był widok, gdy zebrana dziatwa z kilku sąsiednich szkół, liczni panowie i wieś cała, słuchała przemowy kapłana polskiego, a patrzała na święcenie drzewek przez księży ruskich. Po ukończeniu ceremonii, wszyscy ochoczo zabrali się do obsadzenia drogi, wiodącej z mostu powiatowego do dworu w Czupernosowie. Ponieważ właściciele tej wioski państwo Wybranowscy, ofiarowali na pamiątkę tej uroczystości, małe stypendyum przez sześć lat dla jednego ucznia tej wioski, wdzięczni włościanie przyszli do dworu z podziękowaniem z panem inspektorem na czele i dziatwą szkolną, a gościnnie przyjęci, zaśpiewali chórem.

Podobna uroczystość odbyła się 19 kwietnia b. r. w Siemiechowie, koło Tuchowa, dzięki zabiegom tamtejszego kierownika szkoły p. Drewki, który już czwarty z rzędu rok skłania dzieci i gminę do sadzenia co roku drzewek, a skutek tego jest taki, że gmina ma już wzdłuż drogi 250 szlachetnych owocowych drzew, których wszyscy strzegą. P. Drewko nadto zakłada włościanom sady, rozpowszechnia nasiona warzyw, poucza w Czytelni i udziela

chętnie rad każdemu, kto się do niego zgłosi. Przydałoby się naszym wieśniakom więcej takich „prawdziwych przyjaciół ludu“ — a powoli podniósłby się dobrobyt naszych wiosek.

Zbrodniczy napad na księdza. Jakiś łotr wdarł się w nocy przez okno do plebanii w Klimkówce koło Rymanowa i tępem narzędziem uderzył śpiącego księdza proboszcza Wolskiego w głowę, tak, że ten zaraz stracił przytomność i tylko jęczał z bólu.

Jęki te usłyszała staruszka gospodyni i zaraz ze służącą poszła do sypialni, aby zbadać, co się stało. Zbrodniarz uderzył i staruszkę w głowę tak silnie, że ta padła otumaniona, a służącej zgasił lampę i przez okno uciekł.

Zdaje się, że jest to ten sam zbrodniarz, który na kilka dni przedtem usiłował napaść na plebanię w Rogach, ale napad ten udaremniono. Zbrodniarza już schwycono.

Chwalebna praca. Kilka pań ze dworów z okolic Jarosławia, Pruchnika i Kańczugi założyło między sobą „Kółko ziemianek“, które ma na celu czynić miłosierdzie po wsiach i szerzyć oświatę wśród ludu. Panie należące do tego stowarzyszenia uczą za darmo gospodynie wiejskie lepszego gospodarstwa koło domu i rozszerzają po wsiach odpowiednie pouczające książki i pisma.

Już dawno powinny były nasze panie po dworach zabrać się do takiej pracy, a lud dziś inaczej patrzyłby się na dwory, to jest nie z niechęcią, ale z ufnością, jako na swych dobrodziejów i przyjaciół.

Letnie mundury wojskowe. Przy tegorocznych manewrach wojskowych na Śląsku wprowadzone po raz pierwszy zostaną dla 2 pułków letnie mundury. Wielkie zamówienie poczyniono już w jednej z największych fabryk w Bernie. Materya, z której mundury te sporządzone będą, jest porowata i możliwa do częstego prania. Do celów wojskowych odpowiednią zaś jest szczególnie dlatego, że nie jest wcale wpadającą w oczy.

Ładna pensya. Baron Gautsch, który do niedawna był prezesem ministrów w Austryi, ma zostać gubernatorem „Zakładu kredytowego ziemskiego“ w Wiedniu. Do tej godności przywiązana jest pensya wynosząca rocznie sto tysięcy koron.

Rzecz na czasie! W Sanoku powstaje tak zwana „delegacya gimnazyalna“. Grono poważnych osób z Sanoka i z jego przedmieść obowiązuje się czuwać nad młodzieżą gimnazyalną, aby ta uczyła się i zachowywała poza szkołą, jak powinna.

Przydałoby się bardzo, aby podobne stowarzyszenia zawiązywały się po wszystkich miastach, gdzie są gimnazya, gdyż dzisiejsza młodzież gimnazyalna lubi się włóczyć wieczorami i zachowuje się nieraz wcale nie po studencku.

Rząd rosyjski przeciw Rusinom. Nasi radykalni ruscy krzykacze głoszą na wsze strony, że Rusinom nigdzie nie jest tak źle, jak w Galicyi, niby „pod jarzmem Polaków“. Szczególnie podnoszą Rusini, że są prześladowani na polu szkolnictwa! Jest to kłamstwo w żywe oczy, bo Rusini mają w Galicyi daleko więcej szkół ludowych, niż Polacy.

A jak jest w Rosyi? Oto niedawno temu w mieście Połtawie na Ukrainie, zamieszkałej głównie przez Rusinów, chciała tamtejsza rada miejska zaprowadzić w nowo założonej szkole naukę w języku rusińskim, a nie w rosyjskim. Sprawa oparła się aż o ministerstwo oświaty w Petersburgu, a to orzekło, iż nie pozwala na wykłady w języku rusińskim!

Smierć od pioruna. Dnia 9 maja we wsi Wołoszczy podczas ulewnego deszczu, młody baron Brückman i żyd, Badian, będąc na łące zasłonili się parasolami, a włościanin Iwachów skrył się pod stertę siana. — Wtem piorun uderzył i zabił wszystkich trzech na miejscu. Równocześnie w sąsiedniej miejscowości Łąka, zabił piorun konia, będącego na pastwisku i przepołowił osikę od wierzchołka aż do korzenia.

— Straszniejszy jeszcze wypadek zdarzył się w Koniakowie koło Cieszyna. Piorun zabił tam podczas pogrzebu 13 ludzi, a kilkudziesięciu poranił.

Pogański pogrzeb. Na Śląsku austryackim umarła w maju b. r. niejaka Antonina Bączek, matka tamtejszego agitatora socyalistycznego Alojzego Bączka. Umarła ona bez zaopatrzenia św. Sakramentami, bo tak się dała obałamucić za życia swemu synowi, iż straciła zupełnie wiarę świętą, i nie chciała pojednać się z Panem Bogiem przed zgonem. Wskutek tego pogrzeb jej odbył się na sposób

socyalistyczny. Trumnę okrytą czerwoną szmatą zanieśli „czerwoni towarzysze“ na cmentarz, zaśpiewali nad grobem jakąś pieśń socyalistyczną i rozeszli się.

Wydalanie żydów z Berlina. Policya pruska wygnała z Berlina 5500 żydów, którzy przywędrowali tam z Rosyi i chcieli w Prusiech prowadzić dalej różne geszefty.

Socyaliści w obronie żydów. Z powodu wyżej podanego wydalania żydów rosyjskich z Berlina, wygłosił socyalista Bebel w parlamencie niemieckim wielką mowę. Za żydami to się ujmują głowacze socyalistyczni, gdy zaś rząd pruski wydala co chwila spokojnych polskich robotników, to siedzą cicho.

Nieszczęśliwy król. W maju b. r. ukończył król bawarski Otton 58 rok życia, a w czerwcu upływa 20 lat od czasu, kiedy król Otton odziedziczył tron po śmierci swego brata Ludwika II., który był słaby na umyśle i utopił się.

I obecny król Otton, choć cieleśnie jest zdrów, ale umysłowo też jest chory. Rządy sprawuje jego stryj, 85-letni książę-rejent Luitpold.

Pojedynek kobiet. Przed drzwiami pewnej restauracyi w amerykańskiem mieście Middlerborg spotkały się dwie panie, zdawna wielkie nieprzyjaciółki. Spotkawszy się postanowiły odbyć pojedynek, a że miały rewolwery przy sobie, więc zaraz zaczęły do siebie strzelać. Jedna z nich po pierwszym strzale ze strony przeciwniczki zaczęła uciekać, tamta zaś strzelała dalej, ale kule zamiast trafić w przeciwniczkę, wleciały przez okno do restauracyi i tam jedna z nich zabiła na miejscu młodego mężczyznę, który siedział spokojnie przy stole.

Chińczycy w Wiedniu. Tymi dniami przybyło do Wiednia 15 najwyższych urzędników chińskich, aby się przypatrzyć austryackim prawom i rządom.

O co się ludzie zabijają! W Morawskiej Ostrawie, robotnik Waworczkiewicz wylał szklankę piwa towarzysza swego Rancaka, w chwili, gdy ten wyszedł z izby. Gdy Rancak powrócił, poczęto kpić z niego z tego powodu. Ten, popadłszy w złość, chwycił polano i tak silnie uderzył Waworczkiewicza w głowę, że ten nazajutrz z rany otrzymanej umarł w szpitalu. Rancaka uwięziono.

Wojska alpejskie, czyli górskie. Zarząd armii austryackiej zamierza utworzyć nowe bataliony wojsk tak zwanych „alpejskich“, na wzór włoskich „Alpini“. Wojska te mają podczas wiosny i lata ćwiczyć się w górach, a w zimie udawać się na leże zimowe.

Staruszka żoną młodzieńca. W mieście Merinen, w północnej Ameryce, odbył się ślub 70-letniej bogatej wdowy Ludwiki Wilben z 17-letnim młodzieńcem.

Z miłości dla brata swego 6-letniego ofiarowała się 16-letnia córka urzędnika kolejowego Struckmayera w Barmen (w Niemczech). Podczas ognia odniósł chłopczyk niebezpieczne oparzenia na całem ciele. Lekarze oświadczyli, że możnaby chłopczyka utrzymać przy życiu, gdyby się kto zaofiarował i oddał kawałek własnej skóry, by można biedakowi zastąpić część jego spalonej skóry. Usłyszawszy to owa 16-letnia siostra, bez namysłu udała się do lazaretu, by dać sobie zdjąć z ciała potrzebny kawałek skóry.

Teatr dla dzieci. W mieście Rio de Janeiro (w południowej Ameryce) ma być niebawem zbudowany teatr, przeznaczony tylko dla dzieci. Miasto przeznacza na budowę znaczną subwencyę. W teatrze mają grać sztuki zaczerpnięte z bajek dziecinnych.

Szybka lokomotywa. Na linii kolejowej Wrocław-Sommerfeld (w Niemczech) odbywały się niedawno próby z nową lokomotywą, która przebiega 15 mil na godzinę.

Socyaliści — mordercami. Gazety warszawskie donoszą, że socyaliści zamordowali wystrzałami z rewolwerów znowu dwie kobiety Józefę Wójcikową i sąsiadkę jej Antoninę Koleckę za to, że zeznawały w sądzie na niekorzyść robotnika Papaja, który zamordował pewnego urzędnika rosyjskiego.

— Nadto zamordowali socyaliści w Warszawie ubogiego czeladnika szewskiego Franciszka Golca za to, że ten chcąc zarobić na kawałek chleba brał od handlarzy obuwia robotę do domu, a według uchwał socyalistów było to zakazane. Nędzę i głód sprowadzają socyaliści na biednych robotników, a gdy który nie chce ich słuchać, to go mordują. Oto tacy z nich przyjaciele robotników!

Na ciekawy pomysł wpadł jeden Wiedeńczyk. Oto przyszedł do jednej restauracyi i kazał sobie podać gulasz. Naraz krzyknął i wyciągnął z ust kawałek szkła twierdząc, że znalazł je w gulaszu. Właściciel restauracyi uwierzył temu, a obawiając się, aby gość o tem nie powiedział nikomu, boby przez to odstręczył gości innych, wręczył mu 20 koron. Pomysłowy Wiedeńczyk w podobny sposób wyłudził i w innych restauracyach pieniądze, aż dopiero policya wpadła na myśl, że to proste oszustwo i ptaszka zamknęła do klatki.

Skamieniały człowiek. W szpitalu miasta Herlingen nad jeziorem Badeńskim (w Niemczech) umarł człowiek nazwiskiem Brent, który leżał 41 lat w łóżku. Cierpiał na rzadką bardzo chorobę, którą lekarze zowią „myosotis" kości. Polega ona na tem, że kości chorego człowieka pomału kamienieją. Brent przeżył 56 lat, a mając lat 15 zachorował. Najpierw skamieniała mu noga, potem krzyże, piersi. Niedawno mógł jeszcze czytać i pisać, używać lewej ręki, ale wkońcu i ręka mu skamieniała. Co najdziwniejsze, że Brent do ostatniej chwili zachował pogodę umysłu i żartował z swej choroby. Nazywano go wokoło „skamieniałym człowiekiem". Niedawno odwiedzała go wielka księżna badeńska i posłała mu swego sławnego lekarza. Ale wiedza ludzka okazała się niewystarczająca do uleczenia tego chorego.

Kradzież dwupiętrowego domu. Szczególny wypadek kradzieży d w u p i ę t r o w e g o domu zdarzył się niedawno w Halle, jak donoszą pisma berlińskie. Dom ten od pewnego czasu niezamieszkany, przypadł przed kilku miesiącami w spadku pewnemu obywatelowi berlińskiemu. W tych dniach nowy właściciel przyjechał do Halle, aby obejrzeć swoją realność. Gdy jednak mimo troskliwych poszukiwań nie mógł na wskazanej ulicy odnaleźć domu, zwrócił się o pomoc do policyi. Wdrożono śledztwo, które wykazało, że dom został s k r a d z i o n y. Mianowicie przed miesiącem zgłoszono w urzędzie budownictwa miejskiego rozebranie budowy i dokonano go istotnie. „Przedsiębiorcą" burzenia był znany policyi kryminalista Block, który z pomocą swych wspólników spieniężył wszystko, co można było sprzedać. Blocka aresztowano.

Nowy wulkan powstał w Brazylii w stanie Geras, koło miasta Pot-Poco d'Aucta. Znajduje się tam stożkowata góra. Niedawno temu pewnej nocy zbudził mieszkańców miasta straszliwy łoskot. Pokazało się, że szczyt góry zerwany został, jakby nożem odcięty, a na miejscu jego utworzył się krater (otwór), z którego wznosiły się dymy i wybuchały płomienie. Otwarcie się wulkanu spowodowało, że cały wierzchołek góry runął do płonącej dołem rzeki, a wody, nie mając ujścia, zalały całą okolicę.

Jak się odbywają wybory na Węgrzech. Jedno z pism niemieckich tak opisuje wybory posłów do sejmu węgierskiego: Węgry podzielone są na 413 okręgów wyborczych, do każdego należy 15 do 30 gmin, a w każdej jest 50 do 400 mających prawo wyboru.

„Robota" zaczyna się z chwilą, kiedy okrąg postawi swego kandydata. Przyjaciele i krewni jego używają godności „generalnych nabywców głosów", i każdy obiera sobie jedną wioskę za pole swego działania, i tu zjednywa sobie zwykłych nabywców głosów.

Odtąd zaczynają się we wsi niepokoje. Niebawem nadjeżdża kandydat, wygłasza swą mowę, a wyborcy krzyczą „Eljen", choć nie wiedzą co kandydat mówi, a po mowie odbywa się pijatyka na koszt kandydata, który jedzie do wsi następnej.

Po dwóch lub trzech dniach przyjeżdża kandydat przeciwny i powtarza się ta sama historya co z pierwszym. Dopiero, gdy ten drugi kandydat odjedzie, tworzą się we wsi dwie przeciwne partye. Jeneralny zbieracz głosów jednego i drugiego kandydata zaprasza na powtórną pijatykę. W ten sposób upływa noc.

Nazajutrz udają się wyborcy na koszt kandydatów na miejsce wyborów, gdzie ich pilnie strzegą aż do wprowadzenia na salę wyborów. Po wyborze ten, który został wybrany posłem, płaci wyborcom swoim piwo i wino, poczem wyborcy wracają do swoich wsi, i nie widzą już swego posła, aż przy następnych wyborach.

Jeden wybór kosztuje mniej więcej 20 do 25 tysięcy koron, gdy niema przeciwnego kandydata, a gdy ten jest, to wybór kosztuje 30 do 60 tysięcy koron. Jeden głos kosztuje więc kandydata 25 do 30 koron.

Dawniej a dziś. W *Gazecie wiedeńskiej* („Wiener Zeitung“) z dnia 8 września 1802 roku, a więc z przed 104 lat, podane są takie ceny mięsa i ryb: 1 funt mięsa wołowego kosztował wówczas 8 krajcarów, dziś w Krakowie kosztuje 1 funt wołowiny 36 centów; — 1 funt cielęciny kosztował 10 krajcarów, dziś w Krakowie kosztuje 40 centów; — funt karpia kosztował 12 krajcarów, dziś 60 centów i t. d. O, jakże się czasy zmieniły! Środki żywności podrożały przez ten czas o cztery i pięć razy.

Śmiertelność na ziemi. Według obliczeń pewnej francuskiej gazety lekarskiej, umiera rocznie na całej ziemi 48 milionów ludzi, czyli na dzień 41 tysięcy 534 osób, na godzinę 3730, a na minutę 62 ludzi. Przeciętny wiek ludzi wynosi 38 lat. Jedna czwarta część ludności ziemskiej umiera przed 7-ym rokiem, a prawie połowa przed 17 rokiem życia.

Wysokość lotu skowronków. Dwóch Bawarczyków, którzy balonem wznieśli się w górę, widzieli tamże skowronki latające 1900 metrów nad powierzchnią ziemi.

Gatunki zwierząt. Uczeni francuscy obliczyli, że na świecie znajduje się 400 tysięcy gatunków zwierząt, ale tylko tych, które są znane badaczom świata zwierzęcego. Owadów jest 280 tysięcy gatunków, ptaków tylko 13 tysięcy gatunków, a ryb 12 tysięcy gatunków.

Pijaństwo w Niemczech. Dr. Bonne Flottbek tak przedstawia w liczbach postęp pijaństwa w Niemczech. Niemcy wypijają corocznie 3 i pół miliona hektolitrów wódki, co czyni przeciętnie cztery i pół litra na głowę. Wina wypijają rocznie 3 miliony 220 tysięcy hektolitrów, oraz przeszło 50 milionów hektolitrów piwa. Prawie jedna piąta część produktów ziemi idzie na wyrób piwa, wódek i t. d. Rocznie wydają Niemcy 3 miliony marek na trunki upajające, t. j. tyle, co na zboże, chleb, mąkę i ziemniaki, razem wziąwszy.

PROŚBA Z LEŻAJSKA!

W kościele Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Leżajsku znajdują się **organy** największe w całej Polsce, a zbudowane jeszcze w 17-tym wieku.

Organy te potrzebują dziś koniecznej restauracyi. Koszta zaś restauracyi obliczone są na 40 tysięcy koron, a że klasztor pieniędzy tych nie ma, więc prosi uprzejmie wszystkich Czcicieli Maryi, aby każdy raczył złożyć na ten cel ofiarę, na jaką go stać.

Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:
W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Prosimy
o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Gdyby się bowiem zwiększyła teraz liczba prenumeratorów, to w roku przyszłym znižylibyśmy prenumeratę i wtedy *Nowy Dzwonek* mógłby być daleko tańszem pismem!

Pan Jezus wśród ludzi.

Pod takim tytułem wyszła z druku książka, która służy w pierwszej części jako podręcznik do modlitwy myślnej, przez różne uwagi w pojedynczych rozdziałach, a w drugiej części dziełko to ma być pomocą do modlitwy ustnej, według osnowy jego. Do tego dodano prośby do Matki Najświętszej.

Cena egzemplarza 1 korona 50 hal. (1·50 Mk.).

Do nabycia pod adresem:

Księża Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.